

Czy nadszedł czas wielkich pytań?

Chciałbym państwu zawrócić w głowach nawoływaniami, które zadawałem w tytule – o czas wielkich pytań. Nie wiem co było impulsem do tej myśli, może zanurzenie się w Internecie i przejrzenie tematyki prac doktorskich, które oglądałem śledząc różne dziedziny nauki. Muszę powiedzieć, że jako podatnik wyszedłem dość zatrwożony wiedząc o tym, na co idą moje podatki w tych niewiarygodnie błahych sprawach, które międlą naukowcy za publiczne pieniądze. Jest to oczywiście sąd lekkomyślny, na pewno przegapiłem jakieś rzeczy, które były ukryte za nieciekawymi nazwami. Trzeba znać jakiś mores i każdemu środowisku trzeba przypominać na czyj koszt żyje i komu ma służyć. Ja te przypomnienia słyszę bez przerwy, jako artysta, (co chwilę ktoś mi grozi palcem i mówi: „Panie, pan się nie dość podoba, schodź pan ze sceny, nie będziemy na pana płacić”). Los naukowców jest podobny. Wy, państwo naukowcy także musicie czuć się zagrożeni szczególnie w społeczeństwie, w którym demokracja szeroko otworzyła bramy dla populizmu. Ktoś zapyta: „A po co te wasze prace? Dlaczego to z naszych podatków? Nauką dla zabawy należy zajmować się po godzinach pracy!”. To jest naturalny los artysty i naukowca, którzy muszą traktować swoje upodobania w ten sposób, że w ciągu dnia ma się zajmować czymś pożytecznym np. pracą w supermarkecie, a czas wolny poświęcać twórczej, artystycznej czy naukowej pracy.

To jest oczywiście mroczna wizja, ale nie zamykajmy oczu, że żyjemy w świecie, który może nas postawić przed taką perspektywą. Widzę czasem kolegów państwa na amerykańskich uniwersytetach, widzę, z jaką skwapliwością zabiegają o względy gimnazjalistów po to, aby przekonywać ich do swoich uczelni, jak bardzo pracują nad tym, aby studenci byli z nich zadowoleni, bo jak nie będą to przecież wyleci profesor, a nie student. To są takie pogrożki, które czasami trzeba sobie powtarzać dla podwyższenia samodyscypliny. Ja jako Filip z konopi, z innego świata, mogę sobie pozwolić, szczególnie, że sam takie pogrożki pod swoim adresem słyszę nieustannie i biorę je sobie do serca.

W powodzi nauki niedotkniętej w ogóle tym, co stanowi jej prawdziwe powołania do poszukiwania prawdy, tak jak i powodzi sztuki, która jest interesowna i skupiona na tym, żeby autor wyraził na tym swoje ego, a nie na tym, aby służył pięknu, dobru i prawdzie. W tej powodzi można wołać o to, żeby nauka także jakoś się zdyscyplinowała i spostrzegła, w jakim momencie historii żeśmy się znaleźli. Bardzo dobrym impulsem do tego jest ostatnia encyklika papieża Benedykta XVI, gdzie tak historycznie i jasno jest zauważone, że żyjemy od kilku stuleci w paradygmacie rozwoju i postępu, podczas kiedy wiele innych tysiącleci ludzkość przeżyła bez tego paradygmatu. Po prostu świat był za stary, dzieci żyły tak samo jak rodzice, wnuki żyły tak samo jak dziadkowie i nic się nie miało specjalnie zmieniać. Miało być dalej tak samo. Są cywilizacje, które wpisały to w swój sposób myśle-

nia, postrzegania świata, nabrały poczucia pewnej cykliczności życia, ale zupełnie nie widzą, że świat ma się zmieniać, a więc do czegoś zmierzać. To pytanie o horyzont zmian, skoro świat się zmienia i nie chcemy zatrzymać tego rozwoju, utopie w rodzaju wzrost cel pchnęły bardzo szybko na to pytania, do czego zmierzamy są pytaniami wielkiej wagi. Przeciwwstawiam je pisaniu prac, drobnych praczek o byle czym, żeby zrobić kolejny tytułik naukowy i przybrać o jedno więcej wyższe stanowisko.

Nasza cywilizacja dzięki temu wspaniałemu paradygmatowi rozwoju osiągnęła sukcesy, o których sama dzisiaj zapomina. My żyjemy dziś lepiej, niż ludzkość żyła kiedykolwiek. Nigdy nie było ludziom powszechnie tak dobrze jak dzisiaj. To jest coś nadzwyczajnego, o czym nie wolno zapominać. Pokonaliśmy największą plagę, jaka wydawała się przyrodzona ludzkości: znika z naszego horyzontu głód i bezpośrednie zagrożenie życia. Żyjemy od kilkudziesięciu lat w tej najwyższej rozwiniętej części świata, w kulturze euroatlantyckiej, która ogarnęła ogromną ilość ludzi. Żyjemy bez głodu, bez tego, by ludzie musieli umierać z zimna (oczywiście są wśród nas tacy, którzy są głodni i umierają z mrozu). Ale zdajemy sobie sprawę, że to jest mniejszość, dawniej była to większość, reguła. Dziś jest to już pewien margines, nad którym musimy się bardzo głęboko pochylić, nie jest to jednak istota problemu. Potrafimy nakarmić naszą cywilizację, tylko nasze pomysły na rozwój pozwalają Chinom i Indiom pokonywać ogromne obszary głodu i nędzy, czyli te największe problemy, które towarzyszyły ludzkości. Dodajmy do tego medycynę, która pozwoliła nam przedłużyć życie, zmniejszyć ilość cierpienia. Jesteśmy oszałamiająco szczęśliwą cywilizacją.

Cechą naszej cywilizacji jest również autokrytycyzm. My stale widzimy nasze błędy i to jest świetne, powinniśmy to robić, żeby nie popadać w samozadowolenie. Ale jedno, na co nie możemy sobie pozwolić to na pomijanie pytania: co dalej? Do czego my zmierzamy? Czego my chcemy na horyzoncie marzeń, nie na horyzoncie doraźnych rozwiązań? Do czego zmierza ludzkość w całości? I to do was adresuję takie prymitywne pytanie. Do państwa ekonomistów, menadżerów. Ja na to pytanie nie znajduję jasnej odpowiedzi, a chcę ją znaleźć w waszych pracach (może magisterskich, doktorskich, a może w habilitacjach lub czymś jeszcze więcej). Chcę się zastanowić, czy my mamy świadomość, że te przywileje, które są naszym udziałem należą się wszystkim ludziom na tej planecie. Odpowiemy odruchowo: „Tak, oczywiście”, ale czy my to umiemy przełożyć na realia? Czy miliard dwieście milionów Chińczyków ma prawo jeździć każdy własnym samochodem? Kto śmie powiedzieć, że nie ma? Czyli mogą wybudować własne autostrady i kupić własne samochody. Byłem w Chinach i pokazano mi zabawną statystykę. Czy Chińczycy, tak jak my wszyscy, mają prawo wypoczywać na piaszczystej plaży nad morzem? Otóż, jeżeli mają to prawo, to nie ma dosyć plaż na całym świecie. Trzeba pomnożyć ilość Chińczyków przez metry kwadratowe piaszczystych wybrzeży. Okazuje się, że nie ma tylu plaż i trzeba będzie wprowadzać turnusy, żeby co drugi rok można było siedzieć na plaży.

Jest to paradoksalny wymiar tego, że nieodpowiedzialnie nie patrzymy wprost w przyszłość i nie zadajemy sobie pytania: jakie zbudować modele organizacji naszej planety na przyszłość i co będzie wtedy, jeśli te modele by zawiodły. Chciałbym słyszeć ten szum myśli, która draży ten temat: „jak mamy żyć w przyszłości?”. Chcemy się zastanowić jakie jest dobro człowieka, co człowiekowi jest w przyszłości potrzebne, żeby był człowiekiem najbardziej pełnym we wszystkich wymiarach, nie tylko materialnych, ale także duchowych. Co mu trzeba zapewnić? Jak wyobrażamy sobie organizację ludzkości w przyszłości i co myślimy o swojej tożsamości gatunku? Każdy z tych pytań przekłada się na rzeczy proste, codzienne. Pytałem o to dyrektorów szkół: Czy dobrem jest to, żeby płci się do

siebie upodabniały, żeby kobiety stawały się męzne, a mężczyźni zniewieściali? Czy też kontrast płci jest potrzebny dla przetrwania gatunku i kultury? Czy wierzymy, że to napięcie między różnorodnością jest ważne? Chcę słyszeć debatę na ten temat. Nie chcę orzekać, co moja intuicja mi podpowiada. Chciałbym, aby humanistyka mi na ten temat coś podpowiadała, a nie czytać dysertacji na tematy strasznie marginalne, jakie znajduję w spisach prac doktorskich i habilitacji.

Dzisiaj przed nami stoją te wielkie pytania, jak to dalej z naszym gatunkiem? Jakie mamy prawo modyfikować nasz gatunek? Mamy dyskutować o tym w społeczeństwach, które są na ogół pozbawione przekonania o tym, że zostaliśmy stworzeni, że to bycie stworzonym nas do czegoś zobowiązuje. Na jakiej innej podstawie ludzie reagują zastanawiając się czy można ten nasz gatunek zmieniać na lepsze?

Wiem, że cała awantura wokół zmodyfikowanej żywności jest wymysłem ludzi, którzy ze względów ekonomicznych nie chcą wpuszczać amerykańskiego importu. Nie wierzę im tak samo, jak nie wierzę tym, którzy mnie straszili Czarnobyłem i opowiadali o potwornościach energetyki jądrowej. Dzisiaj żal mi, że nie wybudowaliśmy w porę więcej elektrowni jądrowych w Polsce. Francuzi zacierają ręce, bo nie uwierzyli w te głupstwa ekologów i elektrowniami jądrowymi uniezależnili się od gazu i ropy z Sahary. Wiem dobrze, ile razy byłem manipulowany, oszukiwany, jak rozpalano moje emocje i moje uczucia moralne. Okazywało się później, że to była manipulacja.

O człowieka przyszłości troszczę się nieustannie. Jaki on ma być? Czy ma chodzić z implantami w mózgu czy ma ich nie mieć, czy mamy się chemicznie udoskonalać, czy raczej nie należy tego robić. Jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to znaczy, że humanistyka nas zawiodła, ktoś nam nie pomógł sformułować klarowniejszych myśli, z których by wynikało gdzie jest sens, a gdzie błąd. Dzisiejsze zlaicyzowane społeczeństwo nie rozumie, co to znaczy być powołanym z niebytu. Nie czuje, że sam fakt istnienia już jest cudem, czymś nadzwyczajnym, bo mogłoby nas nie być.

Im jestem starszy widzę na horyzoncie coraz więcej książek w moim języku, których na pewno już w swoim życiu nie przeczytam. Tym bardziej chciałbym nawoływać ludzi nauki do zastanowienia się nad tymi największymi pytaniami. Niech już nie zawracają głowy tymi przyczynkami, tylko niechże „zaatakują” to co najważniejsze i bardzo bym chciał to usłyszeć właśnie w Polsce. Jeśli chodzi o zamożność żyjemy na cofniętym rynku, nasza średnia dochodów jest ciągle niżej połowy średniej dochodów Unii Europejskiej, czyli jesteśmy biedniawi, troszkę zacofani.

Mamy kompleksy, co jest wielką zaletą, bo z kompleksów często wynika motywacja po kompleksacji, chcemy się popisać, bo jesteśmy nie bardzo pewni siebie. Czemuż to my nie wyciągniemy w Europie debaty na tematy zasadnicze? Dlaczego tolerujemy ten bełkot postmodernistów, te płaskie, puste słowa o różnorodności, tolerancji, jakby w nich była jakakolwiek odpowiedź na nasze pytania. Są to pocziwe słowa, ale nic z nich więcej nie wynika. Szczególnie tolerancja skłania nas tak łatwo do obojętności. Jak nam jest wszystko jedno to możemy być tolerancyjni. To nie jest to samo co miłość. Jest ona zupełnie innym postulatem.

Programy społeczne, które dzisiaj stawiamy są nie dość ambitne, są wręcz żałosne. Tak mało czego żądamy od ludzkości, która znalazła się w tak wspaniałym momencie, którego nie było przedtem i nie wiadomo czy będzie ciągle (bo może nam tej planety dla wszystkich nie starczyć i trzeba będzie się ograniczać, rezygnować jeździć na plażę raz na kilka lat, losować bilety do Luwru, bo Mony Lisy już nie starczy dla wszystkich). Świata dla wszystkich już braknie. I co nam pozostaje? Zaprosić wszystkich w rzeczywistość wir-

tualną? W pierwszej chwili wiem, że się nam nie chce jeść wirtualnych ostryg, tylko chce się jeść prawdziwe, nie chce wirtualnie spędzać wakacji nad morzem, tylko czuć naprawdę zapach wód, a nie doznawać złudzeń, które może zapewnić w mózgu dobrze zainstalowany chip. Ale czy to nie jest zbyt lekkomyślnie odrzucona ewentualność, że dla tych nowych miliardów ludzi rzeczywistość realnej nie wystarcza i trzeba będzie się podpirać wirtualną.

Najmniejszym z dóbr zauważalnych jest dzisiaj zamożność. Chcemy, aby ludzie byli nakarmieni, ale ile jeszcze mają mieć? Czy każdy musi mieć własny helikopter skoro są korki na drogach? Mamy mieć w Polsce 35 milionów helikopterów? To chyba nie jest dobry pomysł. Ale czy dobrobyt jest to wartość absolutna? A może nie jest? Czy dbać o to, aby ludzie się nie za szybko bogacili? Komunizm dał nam lekcję tego jak można marnować pracę ludzką i hamować rozwój zamożności. Tej lekcji, chyba nie chcemy odrabiać po raz wtóry. Natomiast jak nie, to co jest tym dobrem dzisiaj? Do czego ludzkość ma zmierzać? Jak mamy wychowywać ludzi? Czy do pełnej konsumpcji dla wszystkich czy do samoograniczenia?

I wreszcie ostatnie pytanie. O teologię. Pójdźmy za ostrożną i niezwykle emocjonującą sugestią od Jana Pawła II w liście do swojego nadwornego astronoma. Papież rzucił wtedy bardzo intrygującą myśl. Potem kardynał Ratzinger ostudził go w tych działaniach. Była to bardzo śmiała, rewolucyjna myśl o tym, że dzisiaj teologia, tak jak za czasów św. Tomasza z Akwinu, powinna sięgać do całego instrumentarium wiedzy ówczesnego świata. Dlaczego nasza dzisiejsza teologia tak rozpaczliwie odstąpiła od tego, co świat współczesny, świat fizyki, świat matematyki ma na co dzień? Z naszą logiką dwuwartościową nie możemy sobie poradzić z takim problemem jak miłosierdzie, przebaczenie i sprawiedliwość, które stoją w jawnej sprzeczności ze sobą. A wymawiamy przecież jeszcze bardziej ryzykowne słowo: „wieczność”. Życie po życiu jest poza czasem. Nie widać, by dziś teolog zajmował się tym od strony logiki, szukał sformułowań, odpowiedzi na pytania ostateczne, które dotyczą tego co jest poza czasem i przestrzenią. One leżą (same odpowiedzi) poza czasem i przestrzenią. Ale tu w teologii jest prawie kompletne milczenie dlatego młodzież ma poczucie, że religia operuje czymś z innej epoki, jest wiarą babci i dziadka a przecież to jest błąd. Chciałoby się, żeby instrumentarium tych dzisiejszych nauk dzisiejszych pomogło nam zrozumieć to co innym, prostszym językiem do pasterzy i rzemieślników mówił w Galilei człowiek imieniem Jezus 2000 lat temu. To jest wielkie wyzwanie myślowe, jak to opisać, czy jakich przykładów użyć, żeby w przypowieści o odłączonym baranku zrozumieć, że to może chodzić też o galaktykę. Młodzież niestety nie wie dlaczego baranki mają mieć pasterza i słusznie. Baranki dzisiaj mają elektrycznego „pastucha” i mało kto się zna na barankach: baranina jest w supermarkecie i nie wiadomo gdzie „rośnie”. To ta metafora biblijna nie dotyczy ludzi współczesnych, a tymczasem w niej są zawarte mądrości, które trzeba umieć zrozumieć kluczem tamtego czasu, ale też trzeba sobie wyobrazić, że one niczym nie odstają od dzisiejszego czasu, tylko ten czas trzeba by opisać i stworzyć analogię, z której by wynikało o co tak naprawdę chodzi. W tym procesie pogłębiania naszego rozumienia i widzenia biblij z naszej perspektywy brak mi języka współczesnej fizyki i matematyki. Są za to prace, które międlą w kółko to samo językiem Tomasza z Akwinu. Chciałbym widzieć w roli teologa ludzi o szerokich horyzontach, którzy oczywiście nie zafundują mi *new age* i jakiegoś kompletnego, teologicznego chaosu, o co tak łatwo, bo jak wiadomo, ludzie nie znają umiaru. Ale wydaje mi się, że dzisiaj jest za mało tego wiatru we włosach i czasy wymagają wielkich syntez, które będą ważne jakiś czas, potem ktoś je obali, ktoś będzie szukał jeszcze głębszych wyjaśnień.

My żyjemy w takim spokoju, tak jakby miało być tak zawsze. To jest szalone zaniechanie. Nam nie wolno się ludzić, że tak zawsze będzie jak jest dzisiaj, bo to jest niezwykle

czym żyjemy. Musimy sięgać myślą jak najdalej i jak najgłębiej, aby mieć świadomość tego niezwykłego momentu w historii ludzkości, w jakim przyszło nam żyć. Za mało nas jest jeszcze ludzi wykształconych, żebyśmy zajmowali się międleniem błahych, banalnych problemów. Naprawdę czasy są takie, że wymagają wielkiego oddechu i to jest wspaniałe, trzeba to wykorzystać, żeby się nie okazało, że my jak mróweczki zadurzeni codziennością nie spostrzeżliśmy jak przed nami lub nad nami przeleciał jakiś cykl historii, że cywilizacja się zmieniła, że przestaliśmy ją poznawać, rozumieć bośmy się jej nie przyglądali w trakcie tworzenia.

Has the Time Come for Essential Questions?

Summary

One thing we cannot do is failing to address the issue of ‘what next’? Where are we heading? What are our objectives on the horizon of dreams and not short-term solutions? Where is mankind heading as a whole? It is you economists and managers I am aiming my questions at. I am incapable of finding a clear answer but I sincerely hope to discover it in your dissertations (going beyond your master, doctorate and habilitation theses).

Thanks to the brilliant paradigm, our civilisation has made achievements which it tends to forget. Mankind today is living more comfortably than ever before. I want to raise a question if we are conscious of the fact that our privileges should be shared by all inhabitants of our planet.

I wish to reflect on the good of a man – what does a human need to be fulfilled in all dimensions, not in the mere material one. How do we conceive of the future organization and identity of mankind?

I asked school principals: Is it good to allow the sexes to become alike, to see women become masculine and men effeminate? Is the contrast of the sexes vital to the preservation of the human race? Does the tension resulting from the diversification matter? I do not intend to present my own intuitions; my wish would be finding some answers in humanities. Sadly, doctorate and habilitation theses tend to focus on marginal issues.

Why does contemporary theology differ so considerably from what the contemporary world, contemporary physics or mathematics deal with on a regular basis?